

Oszczędzalibyśmy, ale...

Autor: **Arkadiusz Sieroń**

Tekst stanowi fragment książki Jak osiągnąć nieprzebrane bogactwo i finansową niezależność. W weekend – lub trochę dłużej! (s.22-26) Arkadiusza Sieronia, którą można nabyć w [sklepie Instytutu Misesa](#).

Czasem ludzie nie negują tego, że mogliby oszczędzać, ale uważają, że oszczędzanie nie ma sensu. Podają różne uzasadnienia, dla których ich zdaniem oszczędzanie jest bezcelowe. Jeśli ktoś nie ma woli oszczędzania, to będzie wyszukiwał problemy i przeszkody, racjonalizując w ten sposób to, że nie oszczędza (zaś tam, gdzie jest wola, tam jest też i rozwiązanie). Argumentacja tych ludzi wygląda następująco: „Oszczędzalibyśmy, ale, wiesz, [poważna przeszkoda]”. Poważna przeszkoda może być najróżniejsza: inflacja, niskie stopy procentowe, recesja itd.

Inflacja zje nasze oszczędności

Najpowszechniejszym argumentem przeciwko oszczędzaniu w 2022 roku, kiedy pisałem tę książkę, była wysoka inflacja. Owszem, inflacja utrudnia oszczędzanie czy też zmniejsza jego atrakcyjność względem konsumpcji (w tym na kredyt), ale nie przekreśla jego zasadności. Lepiej realnie zaoszczędzić trochę mniej niż w ogóle. Zresztą, brak oszczędności nie spowoduje, że inflacja nas nie dotknie (realna siła nabywcza naszych zarobków i tak będzie spadała), a jedynie dodatkowo naraża nas na inne ryzyka. Potrzebujemy oszczędności w każdych warunkach makroekonomicznych, bo przecież w każdej chwili możemy stracić pracę albo mieć nieprzewidziany wydatek. Można nawet zaryzykować tezę, że z powodu inflacji powinniśmy oszczędzać więcej, aby osiągnąć taki sam realny majątek. Wskazywanie na inflację prawdopodobnie wynika stąd, że wielu ludziom oszczędzanie kojarzy się z odkładaniem pieniędzy do skarpety, na zwykłym koncie osobistym (ROR), na koncie oszczędnościowym, ewentualnie na lokacie. Prawdą jest, że te instrumenty finansowe nie chronią w pełni przed inflacją. Jednak można znaleźć inwestycje, które są bardziej na nią odporne (obligacje indeksowane inflacją, akcje, nieruchomości) czy też po prostu zapewniają

dostatecznie wysoką stopę zwrotu, a dzięki temu wciąż satysfakcjonujące zyski, nawet po uwzględnieniu inflacji.

Niskie stopy procentowe to eutanazja rentiera

Zanim pojawiła się wysoka inflacja, główną wymówką dla braku oszczędności były niskie stopy procentowe – które *notabene* z powodu inflacji wzrosły. Tak jak inflacja, niskie stopy procentowe utrudniają oszczędzanie czy też zmniejszają jego atrakcyjność względem życia na kredyt, ale również nie pozbawiają oszczędzania sensu. Czy inflacja albo niskie stopy procentowe sprawiają, że nie warto być finansowo niezależnym? I podobnie jak inflacja, niskie stopy procentowe powodują wręcz, że powinniśmy oszczędzać więcej – przynajmniej wtedy, gdy pragniemy uzbierać ustaloną kwotę (warto tutaj, oczywiście, pamiętać o inflacji i różnicy między zmiennymi realnymi a nominalnymi: bo co np. z tego, że uzbieramy 10 mln złotych, jeśli ceny będą jak przed denominacją z 1995 roku?). Niskie stopy procentowe oznaczają niską rentowność wielu instrumentów finansowych, ale wciąż można znaleźć inwestycje o relatywnie wysokiej oczekiwanej stopie zwrotu – jest to po prostu trudniejsze i wymaga zaakceptowania większego ryzyka.

Teraz jest zła sytuacja gospodarcza

Oszczędzilibyśmy, oczywiście, ale akurat teraz nie ma sensu zaczynać, bo sytuacja gospodarcza nie jest najlepsza. Zbliży się rynek niedźwiedzia na giełdach i nadciąga recesja. Do tego trwa pandemia, wojna, a jeszcze ponoć nadciąga katastrofa klimatyczna. Zaczniemy oszczędzać, jak sytuacja się ustabilizuje. Co, rzecz jasna, nigdy nie nastąpi, bo na rynku zawsze istnieją jakieś ryzyka, a z logicznego punktu widzenia gospodarka albo jest w recesji, albo jest przed następną recesją.

Jest to, oczywiście, postawienie sprawy na głowie. Bo oszczędzamy właśnie po to, aby mieć fundusze w trudnych czasach. Wszak w recesji łatwiej stracić pracę i trudniej o dodatkowe źródła dochodu – warto zatem dysponować poduszką finansową. A oszczędzać można nawet w trudnych gospodarczo czasach – nie trzeba przecież od razu oszczędności alokować na giełdzie. W ogóle nie trzeba kupować akcji, jeśli dla kogoś to zbyt ryzykowne instrumenty – można odkładać pieniądze na lokacie, rachunku oszczędnościowym, a nawet do „skarpety”. Zresztą, jak jest kryzys, to łatwiej nam rezygnować z niektórych wydatków, takich jak wyjścia ze znajomymi do barów i restauracji itp.

Prawda jest taka, że jeśli ktoś nie chce oszczędzać, to każdy moment będzie wydawał mu się niewłaściwy, bo zawsze będzie albo inflacja, albo deflacja, albo recesja, albo boom gospodarczy (po co oszczędzać, skoro wszystko tak pięknie rośnie?), albo zbyt niskie stopy procentowe, albo zimna wojna, albo gorąca wojna itd.

Tymczasem najlepszy moment na rozpoczęcie oszczędzania lub zwiększenie jego skali to właśnie TERAZ. Mimo wielu apokaliptycznych wizji kreślonych od lat (pamięta ktoś jeszcze obawy przed globalnym ochłodzeniem albo przed „nadmiernym” wzrostem populacji?) Ziemia wciąż się kręci, a przyszłość wciąż przychodzi – przyszłość, na którą warto oszczędzać.

Przyjdzie rząd i nam zabierze

Oszczędzanie nie ma sensu, bo przyjdzie zły rząd i znacjonalizuje nasz ciężko wypracowany i odłożony majątek. Jeśli życie w niektórych rozwijających się krajach, takich jak Burundi czy Demokratyczna Republika Kongo, to rzeczywiście możecie się niepokoić o swoją własność i woleć nie gromadzić majątku, aby specjalnie nie rzucać się w oczy. Jednak Polska – cokolwiek nie sądzić o naszym kraju i jego rządzie – nie nacjonalizuje majątków obywateli. Moim zdaniem jest to zupełnie nieprawdopodobny scenariusz, biorąc pod uwagę obecny poziom rozwoju Polski oraz fakt jej przynależności do Unii Europejskiej. Do tego nieopłacalny też dla rządu w długim terminie, bo zahamowałby co bardziej zaawansowaną aktywność gospodarczą i obniżyłby wpływy podatkowe.

A co z OFE? Wróć do tego tematu jeszcze przy omawianiu IKE oraz IKZE, ale już teraz wyjaśnię, że pieniądze emerytów, które były w OFE, nie były nigdy ich własnością prywatną, lecz środkami publicznymi, które rząd po prostu oddał w zarządzanie podmiotom prywatnym. Część składek, które są daninami publicznymi, trafiła po prostu nie do ZUS-u, lecz do prywatnych firm, co jednak nie zmieniło charakteru tych środków. Nasze składki emerytalne są przymusowymi płatnościami na rzecz państwa, *quasi*-podatkami, więc trudno mówić o ich nacjonalizacji, skoro *de facto* nigdy nie były naszą prywatną własnością.

I tak stracimy oszczędności...

Z powodów historycznych oszczędzanie ma w Polsce szczególnie pod górkę. Zdarzało się bowiem często, że oszczędzający tracili swoje majątki. Czy to podczas hiperinflacji w II RP i III RP, czy to podczas wojen światowych, czy to za

komuny w ramach denominacji złotego w 1950 roku. Po co zatem oszczędzać? Obawy są zrozumiałe, jednak trzeba wskazać, że oszczędności mogą nam właśnie pomóc w różnych kryzysowych sytuacjach, np. w tym, aby wyjechać podczas wojny. Tak jak pisałem w punkcie o inflacji, brak oszczędności nie chroni przed nią, ale jeśli je mamy, to jesteśmy jednak zabezpieczeni przed utratą dochodów czy nieprzewidzianymi wydatkami. Kluczową kwestią jest tutaj to, w jakiej formie będziemy przechowywać nasze oszczędności – nie wszystkie formy są równie narażone na inflację czy konfiskatę (można przecież inwestować w obcych walutach albo w ogóle za pośrednictwem zagranicznych instytucji finansowych). Zresztą na ogół ludzie majątni – dzięki wcześniejszym oszczędnościom – są w stanie dużo lepiej przejść przez różne zawirowania gospodarczo-polityczne, czy to nabywając odpowiednie dobra, czy to przekupując kogo trzeba. Oczywiście nie da się całkowicie wykluczyć takich wydarzeń jak hiperinflacja czy rabunkowa denominacja, ale są one dużo mniej prawdopodobne obecnie – w demokratycznym państwie prawa z formalnie niezależnym bankiem centralnym (przy wszystkich niedostatkach obecnej sytuacji politycznej) – niż za PRL.

Nie jest rozsądnie pomijać skrajne ryzyka, ale nie wydaje się też zasadne podporządkowywać kluczowe decyzje finansowe zdarzeniom bardzo mało prawdopodobnym. Poza tym rozumowanie, że nie warto oszczędzać, bo i tak możemy wszystko stracić, przypomina argument, że nie warto się bogacić, bo można stracić bogactwo, albo że nie warto dbać o zdrowie, bo i tak możemy w przyszłości zachorować...

Prawdą jest, że z oszczędzaniem oraz inwestowaniem wiąże się ryzyko, ale nie powinniśmy zapominać o ryzyku nieoszczędzania, nieinwestowania i niedążenia do finansowej niezależności, czyli o ciągłej finansowej zależności czy takiej sobie sytuacji finansowej, a nawet możliwych problemach finansowych czy popadnięciu w ubóstwo.

Przyjdzie rząd i nam pomoże

Nie ma sensu oszczędzać, bo jak będziemy mieć problemy finansowe, to rząd przyjdzie nam z odsieczą. Rzeczywiście rząd działa często jak dobry wujek, który pomaga w trudnych sytuacjach. Przypomnijmy sobie zwłaszcza o wielkiej krytyce, jaka spotkała premiera Cimoszewicza, gdy powiedział – przecież zdroworozsądkowo – w trakcie powodzi tysiąclecia, że z rezerwy nie będzie odszkodowań dla rolników, gdyż jest to niemożliwe prawnie i że „to jest kolejny

przypadek, kiedy potwierdza się, że trzeba być przezornym i trzeba się ubezpieczać, a ta prawda ciągle jest mało powszechna”.

Jeśli ktoś chce liczyć na rząd, to oczywiście jego prawo. Rząd rzeczywiście czasem pomaga podczas jakichś katastrof czy też wypłaca zasiłki osobom bezrobotnym, ale po pierwsze, kwoty nie są zbyt wysokie, a po drugie, aby je otrzymać, trzeba często przedrzeć się przez biurokratyczny labirynt wniosków, wyłączeń i wyjątków. Do tego w wielu przypadkach, zwłaszcza tych indywidualnych, które nie są tematem medialnym, rząd pieniędzy jednak nie wypłaca (np. choroba, której leczenie nie jest refundowane przez NFZ, pożar nieubezpieczonego domu itd.). Pozostaje również pytanie, czy naprawdę można i warto liczyć na pomoc socjalną rządu? Oczekiwać od rządu rozwiązania wszelkich problemów zamiast liczyć na siebie? Mnie wizja bycia na garnuszku państwa przeraża i stanowi raczej argument za oszczędzaniem i finansową niezależnością.

Rząd da emeryturę

Po co mamy oszczędzać na stare lata, skoro dostaniemy emeryturę od państwa? I znów to samo: troskliwy rząd się nami zaopiekuje, więc po co mamy odkładać pieniądze? Owszem, rząd będzie wam wypłacał pieniądze. Jednak po pierwsze, dopiero po osiągnięciu wieku emerytalnego, a naszym celem jest możliwość przejścia na emeryturę wcześniej niż w momencie, w którym wizyty u lekarzy będą stanowić główną formę rozrywki. Po drugie, oszczędza się nie tylko na emeryturę, ale także na inne cele, takie jak kupno nieruchomości, wyjazdy zagraniczne, założenie firmy, zostawienie spadku potomkom itp. Celem jest jak najszybsza finansowa niezależność, a nie nieumieranie z głodu na stare lata. Po trzecie i najważniejsze, emerytury od państwa nie będą zbyt wysokie. Nie, źle to napisałem. Emerytury od państwa będą niskie.

Zauważcie, że nie twierdzę, że ZUS zbankrutuje (bo w razie kłopotów rządzący wesprą go dotacją z budżetu). Przywołuję jedynie szacunki stopy zastąpienia, czyli relacji emerytury do ostatniej pensji, która dla obecnych dwudziestoparolatków ma wynosić ok. 25 procent. Oznacza to, że w momencie przejścia na emeryturę będziecie musieli przeżyć za jedną czwartą swojej pensji. Powodzenia! Zatem, tak, państwowa emerytura może być sympatycznym dodatkiem, ale nie powinna stanowić filaru zabezpieczenia emerytalnego. Więcej o stopie zastąpienia i o tym, dlaczego oszczędzanie jest nie tyle kwestią osiągnięcia bogactwa, ile wręcz unikania biedy, napisałem we wcześniejszym rozdziale: *A co, jeśli ktoś nie chce być bogaty?*.

Zachęcamy do odwiedzenia naszego sklepu i zakupu książki: [Jak osiągnąć nieprzebrane bogactwo i finansową niezależność. W weekend – lub trochę dłużej!](#)